

W Unii Europejskiej nie ma miejsca dla prawicy?

12 stycznia 2025

Izolacja Węgier, przykłady ataków na Włochy, odwołane wybory w Rumunii, a teraz sztuczne „bunty społeczne” w Austrii, na Słowacji, czy straszenie Niemców AfD, a nawet wcześniejsza blokada funduszy unijnych dla Polski pod rządami PiS i naciski na Warszawę, pokazują, że Bruksela i unijne agendy niemal wprost mieszają się w politykę krajów członkowskich i starają się wykluczyć rządy jakichkolwiek formacji kojarzonych z prawicą, które odbiegają od „prawicowych norm” ustalonych przez mainstream. Potwierdza to tezę, że „gdyby wybory mogły coś naprawdę zmienić; to by ich zakazali”...

Obecnie fala protestów została wywołana w Austrii i na Słowacji. W Wiedniu chodzi zaledwie o negocjacje w sprawie utworzenia rządu z udziałem prawicowej partii FPÖ. Taki jest wynik demokratycznych wyborów, ale najwyraźniej „demokracja demokracją, ale władza musi być po naszej stronie” – podobnie jak w filmie o Pawlakach i Kargulach uważa unijna „międzynarodówka”.

W Austrii negocjacje między FPÖ a konserwatystami w sprawie utworzenia rządu rozpoczęły się w piątek, 10 stycznia. Prawica jest zwycięzcą wyborów parlamentarnych z września ubiegłego roku. Odpowiedzią była demonstracja przed budynkiem Kanclerza Wiedniu, na którą spędzono około 25 000 osób. „Skrajna prawica na skraju objęcia władzy” – alarmowały media.

Pojawiały się głosy, że „prawicowy ekstremizm dotarł do centrum”, „obaw o demokrację” i powtórzenie się „scenariusza węgierskiego”. Szczególnie owa „troska o demokrację” pokazuje kompletny brak logiki zebranych przed siedzibą rządu lewaków. Ci występują „w obronie osób ze społeczności LGBTQ, osób ze środowisk imigranckich, kobiet, ale także wszystkich

upośledzonych grup społecznych”.

Prawicowa FPÖ brała już wcześniej udział w rządach, ale nie jako partner większościowy. Teraz FPÖ, która demokratycznie wygrała wybory, ma szansę nawet na obsadzenie urzędu kanclerza. Kandydatem Partii Wolności jest Herbert Kickl, który obiecuje m.in. ograniczyć imigrację.

Demokracji obawiają się też w Niemczech, bo rosną wpływy AfD. Stąd ataki na „ingerencję Elona Muska” i coraz więcej wątpliwości dotyczących niezależności wyborów. Niemiecka influencerka, Naomi Seibt, twierdzi nawet, że Berlin może nawet anulować wybory, jeśli wyniki będą korzystne dla AfD, powołując się na obce „ingerencje w sieci społecznościowej »X«”.

Rzeczywiście pewne działania są tu podejmowane. Wyborców straszy się wpływami skrajnych grup ekstremistów jak „Reichsbürger” („Obywatele Rzeszy”), a które w rzeczywistości są najczęściej sterowane przez niemieckie służby. „Nacjonalistyczny populizm” akurat w Niemczech brzmi groźnie... W przypadku Niemiec, na których opiera się cały projekt UE, do „jakościowej” zmiany władzy nigdy nie dopuszczą.

Autorstwo: BD

Na podstawie: France Info

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)